



Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Bezpłatny dodatek miesięczny do „Katolika“

Dziesięć przykazań boskich.

V.

Czego nakazuje pierwsze przykazanie boże?

Pierwsze przykazanie nakazuje Bogu wierzyć; w Bogu mieć nadzieję; Boga miłować nadewszystko. Albo można też powiedzieć: pierwsze przykazanie nakazuje Boga mieć na pierwszym miejscu w sercu i życiu, które idzie ze serca w uczynkach, słowach i myślach i oddawać Bogu najwyższą cześć wewnętrzną i zewnętrzną. Cześć wewnętrzna polega na wierze, miłości i nadziei. Cześć zewnętrzna to nabożeństwo, modlitwy i wszystko co jest z tem połączone.

1.

Bogu wierzyć więcej aniżeli sobie lub innym, słowom lub pismom innych. Co Bóg nam powiada przez Swoje objawienie, przez kościół — to jest jedyną prawdą. Jeżeli my coś innego myślimy, jeżeli ludzie coś innego głoszą, to my się mylimy, ludzie się mylą. Bóg się nie myli. Co Bóg powiada i objawia to jest miarą prawdy, to jest miarą czy co innego jest prawdą lub nie. Musimy się zawsze py-

tać: czy to co my myślimy lub co inni ludzie myślą zgadza się z objawieniem, nauką boską. Jeżeli się zgadza, to jest prawdą co my myślimy lub co inni ludzie myślą i uczą, czynią, nakazują lub zakazują.

Bogu pierwsze miejsce w tem co prawda a co nie. Według tego co Bóg uczy musimy stósować nasze uczynki i słowa i myśli. Bogu musimy poddać swój rozum i rozum wszystkich ludzi. Prawdą jest, że jest Bóg i tylko jeden i najdoskonalszy i prawdą wszystko co mówimy w składzie apostoelskim, „wierzę w Boga Ojca wszechmogącego“ i t. d. Są ludzie, którzy mówią, że nie ma nieba i piekła a Bóg mówi, że jest niebo i piekło. Komu będziemy wierzyć, czy Bogu czy ludziom? Kto się myli czy Bóg czy ludzie. Bogu wierzymy, Bóg się nie myli. Tak we wszystkim. Tego uczy pierwsze przykazanie. Kto sobie lub ludziom więcej wierzy aniżeli nauce i objawieniu boskiemu, ten grzeszy przeciw pierwszemu przykazaniu boskiemu.

Bóg jest najlepszy, najdoskonalszy, najwyższy, dla tego człowiek powinien Jemu oddać pierwsze miejsce w sercu i życiu. Dla tego Bóg sam musi człowiekowi nakazać, aby Boga miał przedewszystkiem w sercu, bo wszystko inne jest niższe od Boga.

Bogu wierzyć znaczy tyle co wierzyć Panu Jezusowi i kościołowi katolickiemu, ponieważ Bóg posłał Pana Jesusa i ustanowił kościół dla ludzi. W ten sposób Bóg przemówił i przemawia do ludzi, objawił i objawia się ludziom.

Pierwsze przykazanie nakazuje nam pokładać nadzieję w Bogu, ufać Bogu, i tu dać Panu Bogu pierwsze miejsce.

Człowiek sam sobie nie wystarcza, sam sobie w wszystkim pomódz nie może, musi się oglądać za innymi, za pomocą, musi mieć nadzieję, że mu kto pomoże. Najpierw tedy powinien człowiek mieć nadzieję w Bogu, ufać, że Bóg będzie go miał w opiece, że mu dopomoże w sprawach duszy i ciała, że Bóg wypełni co człowiekowi przyobiecał w doczesności i we wieczności. Człowiek musi mieć nadzieję w opatrzność boską, w miłosierdzie boskie, że Bóg nam odpuści grzechy, jeżeli za nie żałować będziemy i poprawimy się.

Musimy ufać Bogu, że dobrze będzie chociaż na człowieka przyjdzie bieda, kłopoty, różne przykrości i dolegliwości.

Kto w Boga i Bogu wierzy, ten też ma nadzieję w Bogu, bo wie i wierzy, że Bóg go miłuje, że Bóg widzi wszystko i wie o wszystkim. Nikomu tak ufać, w nikim tak pewno nadziei pokładać nie można jak w Bogu.

Nadzieja w Bogu jest podstawą życia duszy, boć wszystko musi być kierowane ku niebu, ku wieczności a więc nadzieja otrzymania nieba kieruje wszystkim. W nadziei nieba wypełniamy przykazania choć czasem z trudem, w nadziei nieba zwyciężamy pokusy, znosimy trudy i biedę doczesną.

Pierwsze przykazanie nakazuje nam miłować Boga nadewszystko, pierwsze miejsce dać mu w sercu, a to znowu dla tego, ponieważ nie ma nic miłości godniejszego nad Boga. Jemu należy się pierwsze miejsce w sercu człowieka, serce człowieka nie może w sobie mieścić nic lepszego nad Boga. Bóg ludzi miłuje i czyni im wszystko dobre, jest czysty, jest naszym ojcem, papem, dobrodziejem. mamy wszelkie

powody i przyczyny, aby Boga miłować, nie mamy żadnej przyczyny, aby go nie miłować.

Pierwsze przykazanie nakazuje to, co się samo przez się rozumie. Tylko dla tego, że natura człowieka jest zepsuta, że rozum człowieka jest grzechem zaciemniony, dla tego Bóg musiał dać osobne przykazanie, aby mu wierzyć, aby mieć w Nim nadzieję, aby go miłować. Gdyby ludzie nie byli zepsuli grzechem swej natury, toby nie było potrzeba ani pierwszego przykazania ani żadnego innego. Psu nie potrzeba przymuszać, aby miłował swego dobrego pana.

Kto dobrze zrozumiał pierwsze przykazanie boskie, kto je dobrze wypełnia, ten już jest doskonałym, ten wypełni wszystkie inne przykazania.



Zawiedziona Nadzieja.

Trzpiot nielada, Stasiak mały,
 Figle płata przez dzień cały:
 Biega, skacze, hałasuje,
 Pod niebiosą wykrzykuje,
 I do bójki również skory,
 Z swym braciszkiem wiedzie spory:
 To konika mu zabierze,
 To postrąca mu żołnierze,
 Co ustawił na stoliku,
 Z tego wojna — pełno krzyku.
 Aż i oto noc nadchodzi,
 W której z nieba tu do młodzie
 Sam Mikołaj święty leci,
 Co odwiedza co rok dzieci
 I podarki temu daje,
 Kogo godnym ich uznaje.
 Idzie wreszcie spać chłopczyzna,
 Roi złote sny główina:

— Gdy się jutro zbudzę zrana,
Będzie radość niesłychana:
Tu pierniki, tam orzechy,
Będę wiele miał uciechy! —
Ledwie błysnie dzionek boży
I Staś oczka swe otworzy,
Pod poduszkę patrzy chciwie,
Serce bije coraz żywiej...
I rozplakał się chłopczyzna,
Smutna bardzo Staśka mina,
W żalu tonie mu serduszko:
Różgę znalazł pod poduszką.

O św. chłopcu Majoryku

i innych świętych dzieciach, za wiarę umęczonych.

W r. 477 po narodzeniu Chrystusa Pana, zasiadł na tronie państwa wandalskiego w Afryce król nazwiskiem Huneryk. Zrazu postępował sobie sprawiedliwie, ale wnet stał się okrutnym. Nie chciał on wierzyć, że Zbawiciel Pan jest prawdziwym Bogiem, lecz wolał trzymać się herezyi aryańskiej, która się w jego państwie bardzo rozszerzyła. Niektórzy biskupi i księża chrześcijańscy przyłączyli się także do heretyków i prześladowali tak samo, jak rząd, tych wszystkich, którzy pozostali wierni Chrystusowi. Były to okropne czasy. Biskup i księża heretyccy głosili, że katolicy są czcicielami bożków i że chrzest św. podług katolickiego obrzędu nie nie znaczy. Heretycy chcieli przeto wszystkich katolików na nowo ochrzcić po swojemu. W tym celu gromady aryańskie z bronią rozmałą ciągnęły od miasta do miasta, od wsi do wsi i gwałtem chrzcili katolików. Wylamywali drzwi domów, wchodzili do nich i skrapiali

mieszkańców wodą, krzycząc, że uczynili ich chrześcianami.

Jeden z tych heretyckich biskupów, Cyryla z Kartaginy, kazał zabrać siedmioletniego syna pewnej rodziny. Myślał, że rodzice się ulęką i uczynią wszystko, czego od nich żądał. Lecz inaczej się stało, bo ani rodzice, ani synek stawiony przed złego biskupa, nic więcej nie mówili, jak te słowa: „Jestem chrześcianinem!“ Matka jego nieboga szła za dzieckiem przez całe miasto zachęcając go, aby wytrwał przy Chrystusie. Chłopczyk nie uląkł się, a niegodziwy prześladowca jego kazał mu najprzód zatkać usta, a potem włożyć głowę w naczynie, napelnione wodą. Mały wyznawca Chrystusowy udusił się i poniósł śmierć męczeńską.

Taką samą śmiercią zginęły dzieci lekarza Lieberata. Gdy mu Aryanie dzieci zabierali, biedny ojciec wielkim żalem był przejęty. Lecz małżonka jego napomniała go, aby pamiętał, że dzieci ich należą do Chrystusa. Te słowa pocieszyły Lieberata. On sam zniósł statecznie wielkie męki przed śmiercią męczeńską.

Pewnego dnia przyprowadzano przed sędziego szlachetną niewiastę, nazwiskiem Dyonizyę. Miała ona synka jednego Majoryka, bardzo wątłe i słabe dziecko. Gdy oboje stanęli na miejscu męki, prosiła niewiasta: „Bijcie mnie, jak chcecie, lecz nie zdejmujcie mi szat przy chłości“. Dzicy oprawcy jednak zdarli jej szaty z ciała i zbili ją okrutnie. Wtedy rzekła męczennica: „Śludzy szatana, co czynicie, aby mnie zelżyć, to będzie stanowiło moją sławę“.

Wtem zobaczyła, że synaczek jej Majoryk na widok męczarni matki drży i blednie. Wtedy zachęca go wzrokiem, aby wytrwał. Wnet oprawcy rozbie-

rają Majoryka i chłoszczą go niemiłosiernie. Matka odzywa się do niego: „Pamiętaj, mój synku, że jesteśmy ochrzczeni w imię Trójcy Przenajświętszej w naszym kościele katolickim. Starajmy się, ażebyśmy szaty naszego zbawienia nie zagubili. Nie bójmy się kary ludzkiej, która przemija, lecz bójmy się Boskiej kary, która nigdy nie ustanie. Życie na ziemi krótkie; życie za grobem wieczne.“

Te słowa matki tak zagrzały Majoryka do miłości Chrystusa, że z wielką cierpliwością zniósł chłostę i z uśmiechem niebiańskim ducha Bogu oddał. Matka wzięła jego biedne, ochłostane ciało i pogrzebała w własnym domu.

Biskup katolicki, który wiadomości o tych prześladowaniach spisał, dodał na końcu modlitwę do świętych Męczenników, w której tak mówi: Wiemy, że nie jesteśmy godni waszej modlitwy, ponieważ prześladowanie, które cierpimy, nie ma być dla nas doświadczeniem, na jakie Święci byli wystawieni, lecz karą za grzechy nasze. Lecz proście wy za nas, złych synów Bożych. I Chrystus Pan modlił się za nieprzyjaciół swoich, żydów.

BRACISZKI.

Janek i Staś, dwaj bracia, mówili zawsze wszystkim, że się bardzo kochają.

Jednego dnia matka przyniosła do pokoju, gdzie Jaś i Stasiu razem się bawili, pełen talerz owocu i postawiwszy go na stole, rzekła:

— Zjedźcie razem, ale zgodnie i bez sprzeczki.

Chłopcy ucałowali matce ręce, zabrali się do owoców ale zaledwie się matka oddaliła, usłyszała

okropny hałas w ich pokoju. Przestraszona przybiegła, aby zobaczyć co się tam stało i co zobaczyła!

Owoce rozrzucone na ziemi, talerz wywrócony na stole, a Jasia i Stasia stojących naprzeciw siebie, jak dwóch kogutków, z oczami gniewem zaiskrzonymi.

— Co się tu stało? — zapytała matka.

Staś usłyszawszy głos matki, z płaczem przybiegł do niej.

— Janek — rzekł — wybił mnie za to, że wybrałem najpiękniejsze jabłka.

— A pocóż jesteś taki łakomy — zawołał zapezrzonny Janek — czemu sam wszystko zjeść chciałeś.

Matka westchnęła smutnie, wzięła chłopczyków za ręce i rzekła:

— Chodźcie ze mną.

Chłopcy spojrzeli trochę niespokojnie, a matka poprowadziła ich do kuchni i pokazała dwóch maleńkich piesków stojących właśnie nad miseczką pełną mleka. Pieski zajadały widocznie z wielkim zadowoleniem, ale nie kłóciły się, jeden drugiego nie odpychał, a gdy się najadły, poszły razem i usiadły obok przed kominem.

— Czy wam nie wstyd — rzekła matka — że pieski choć stworzenia bezrozumne, grzeczniejsze od was. One nikomu nigdy nie mówiły, że się kochają, wy to codzień wszystkim powtarzacie, a jednak nie pokłóciły się przy miseczce mleka.

Chłopcy o mało nie spłonęli ze wstydu, nie śmieli oczów oderwać od ziemi. Staś mrugał oczami a Jaś skrobał się w głowę. Staś westchnął, a Jaś jęknął. Staś wreszcie zaczął stroić minkę, a Janek rozpłakał się.

— Tu płacz nie nie pomoże — odezwała się matka — tylko zupełna poprawa. Gdybym była pewną, że się poprawicie, że kłótni zaprzestaniecie z sobą...

— Mateczko, już nigdy kłócić się nie będziemy — wołali razem Staś i Jasiek — tylko nie gniewaj się na nas.

— Przyrzeczenie wasze cieszy mnie niezmiernie — odezwała się matka — ale gdybyście go nie mieli dotrzymać...

— Dotrzymamy! dotrzymamy! — zawołali chłopcy i rzucili się w objęcia matki.

Matka uściśkała synków i powiedziała, że im na ten raz przebacza, a chcąc żeby się poprawili, darowała każdemu jednego pieska, aby brali z nich dobry przykład. Jaś, jako starszy dostał większego z białą łatką na piersiach, Staś mniejszego, zupełnie czarnego. Jaś nazwał swojego Amisiem, a Staś Azorkiem.

Amiś i Azorek przesiadywali odtąd cały dzień w dzieciennym pokoju, żyli ciągle z sobą w najprzykładniejszej zgodzie, spali w jednym koszyczku, jedli z jednej miseczki, figlowali razem.

Jaś i Staś polubili bardzo obydwóch, często bawili się i pieścili z nimi, a gdy czasami sami posprzeczaali się, to jak tylko spojrzeli na piesków, natychmiast milkli i rumieniąc się mówili:

— Przecież nie będziemy niegrzeczniejsi od Amisia i Azorka

Do odlatującej jaskółki.

Lećże! wdzięczne ptaszę moje,
Gdzie cię niosą skrzydła twoje,
Kędy słońce wiecznie świeci,
Kędy ziemia wciąż się kwieci...

Lećże miła jaskółeczko,
 Lecz pamiętaj, gdzie gniazdeczko,
 Bo gdy przejdzie z łaski Boga
 Ostra jesień, zima sroga,
 Gdy wiosenny cudny czas
 Zawita znowu do nas,
 Niechaj w tej rozkosznej chwili,
 U okna twój głos zakwili,
 Ulep dzieciom znów gniazdeczko,
 Ale u nas jaskółeczko.



Miłosierne dziecię.

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Gęsty śnieg padał dzień cały, pokrywając swym puchem ziemię, drzewa i dachy.

Na końcu wioski stała chatka mniejsza od innych.

Z małego jej okienka padał czerwony blask światła na śnieg olśniewającej białości. W izbie jasno oświetlonej, biedna kobieta siedziała przy łóżku. Na łóżku leżało dziecko chore, blade o ogromnych, pogodnych oczach, o twarzyczce otoczonej jasnemi włoskami.

Tik, tak — powtarzał zegar, zawieszony obok ogniska.

Krik krak — odpowiadały palące się trzaski na kominku.

Matka i dziecię milczeli, trzymając się za ręce i patrząc na siebie z miłością.

Puk, puk, puk — ktoś stuka do drzwi.

— Boże! kto to być może? — odezwała się matka — czas taki okropny na dworze.

Z za drzwi uchylonych, ukazał się mały chłopczyna trzęsący się z zimna pod łachmanami okrywającymi — chude, wątłe jego ciało.

— Zmiłujcie się nademną dobrzy ludzie — rze-
cze — dziś wigilia Bożego Narodzenia, a w tę noc
nie godzi się odmówić biednemu kawałka chleba.
Moi rodzice umarli, ja głodny, zziębnięty, nie mam
żadnego schronienia...

— Chodź mały — odezwała się kobieta — zbliż
się do ogniska, ogrzej się, nie jesteśmy wprawdzie
bogaci, ale masz słuszość, że w noc Bożego Naro-
dzenia należy przyjąć każdego.

Mały nędzarz wszedł nieśmiało do izby, ale za-
ledwie światło ogniska oświeciło jego wychudłą twa-
rzą, kobieta spojrzawszy na niego, zawołała:

— Jakto, to ty, niedobry chłopcze, jak śmiesz
do nas przychodzić, skrzywdziwszy nas tak strasznie.
Czy przypominasz sobie, jak roku zeszłego uderzyłeś
moje dziecko polanem i złamałeś mu nogę. Patrz!
oto on na tem łóżku leży, kaleka na całe życie,
a tyś tego przyczyną! Wychodź ztąd i nie pokazuj
mi się na oczy!

— Przebaczcie mi — odpowiedział mały żebrak
— śnieg taki wielki, że zabłądziłem. Zobaczywszy
światło, zapukałem do drzwi nie poznając domu.

Kobieta podniosła rękę i pokazując drzwi nie-
szczęśliwemu, krzyknęła:

— Idź precz, niech cię nie widzę więcej.

Włóczęga ujął ręką za klamkę drzwi, chcąc
wyjść, gdy w tem z głębi izby odezwał się słodki
głos dziecka:

— Matko, pozwól mu zostać, tak zimno na dworze.

— Co też ty mówisz dziecko moje, nie mam
litości nad nim, bo on jest przyczyną twego nie-
szczęścia.

— Zlituj się nad nim mateczko — rzekło bła-
galnie chłopię — on dziś jest nieszczęśliwszy niż ja,

ja mam matkę, która mię kocha, a on jest sam na świecie. A wiedząc, że obiecałaś dać mi na gwiazdkę wszystko, czego zapragnę, więc ja proszę litości dla tego chłopca.

Ujęta prośbą dziecka matka, nie opierała się więcej.

— Chodź biedaku — zawołał chłopczyk, całując matkę — chodź, siadaj przy stole, mateczka podaj nam wkrótce dobrą wieczerzę, a potem prześpisz się u nas i nie będziemy mówić o przeszłości.

Mały włóczęga siadł przy stole i jedząc, opowiadał historię swoich nieszczęść. Chciał udać się do swego dalekiego krewnego, ale wśród zasp nie może znaleźć drogi, a zimno siły mu odbiera.

Opowiadanie to znowu przejęło litością dobre serduszek chłopczyzny.

— Mateczko! — zawołał — ja leżę dzień cały, moje ubranie jest mi niepotrzebne, daj mu je, by mu zimno w drodze nie dokuczało.

Gdy chwila spoczynku nadeszła, chłopczyk rączki swe wyciąga do małego włóczęgi i na dobranoc całuje go serdecznie. Lecz o cudo, pod tym pocałunkiem mały żebrak zmienia się nagle. Wychudłe policzki wypełniają się, blada twarzyczka nabiera kolorów, oczy błyszczą jak szafiry, nędzne łachmany mieniają się w sukienkę śnieżnej białości, złote kędziory tworzą dokoła czoła świetlaną jasność, a z ust jego padają słowa dźwięczne jak muzyka niebieska.

— Dziecię moje, ja chciałem doświadczyć twego serca, chciałem przekonać się, czy umiesz przebaczać krzywdy: Twoje miłosierdzie zostanie nagrodzone. Jam jest Dzieciątko Jezus, które daje zdrowie i wesele. Bądź zdrow i bądź szczęśliwy!

I Dzieciątko Jezus zniknęło, a chore chłopię wstało zdrowe.

Wiewiórka.

Zapewne już nieraz widzieliście wiewiórkę, ale nie możecie powiedzieć, iżbyście ją znali dokładnie. Jej śmiałość, zwawe obroty, podobały wam się bezwątpienia, lecz nie zwróciliście uwagi na jej przyrodę. Jestto zwierzątko z pozoru bardzo przyjemne, łatwo się daje obłaskawić, ale bywa czasem bardzo złośliwe i ukąszenie jego daje się uczuć boleśnie. Jeżeli więc dla zabawki swojej chować ją zechcecie, bądźcie ostrożni: nie dowierzajcie jej mince uprzejmej i grzecznej postawie.

Przyjemny to widok, kiedy wiewiórka, siadłszy na tylnych nóżkach, uchwyci orzeszek w przednie łapki i gryzie go zręcznie swoimi ostrymi ząbkami. Ale nie na tem kończy się jej zręczność. Widziano nieraz, jak tym sposobem rozłupany orzeszek niosła do ust swojej pani, jak jej pieniądze w kieszeni rachowała. Chcąc mieć wyobrażenie o jej zręczności, trzeba ją widzieć wolną w lesie. Tam wspina się z dziwną szybkością na drzewa i z jednego przeskakuje na drugie, włosisty ogon unosząc w powietrzu. Gniazdo buduje sobie na wysokich drzewach z liści i mchu, albo je zajmuje niejako w spuściznie na śpiżarnię po srokach i wronach, W bliskości zaopatruje się w orzechy na zimowy zapas, i tak dobry czyni wybór, że nie podobna prawie znaleźć między nimi orzecha pustego. Prócz orzechów, ma także za pożywienie brukiew, szyszki, korzonki, żołądz i niektóre owoce. Głód długo wytrzymać może, tak jako i pragnienie. Przeczuwa słotę i przed deszczem albo burzą kryje się w wydrążone drzewo, zatykając otwór. Lubi czystość i ochłodostwo, wszelako, utrzymywana po domach, nieprzyjemnym wyziewem napęlnia powietrze.

Szare wiewiórki w Laponii, które są nieco większe od naszych, mają szczególniejszy sposób przeprowadzania się przez rzekę. Gdy im zabraknie pożywienia i chcą się przenieść w inne strony, siadają na korze z drzewa, podnoszą ogonki na kształt żagłów, a wiosłując jedną nogą, płyną swobodnie. Dopóki wiatr łagodny, podróż idzie pomyślnie, lecz najmniejsze poruszenie fali zatapia je w rzece. Wiedziano nieraz kilkotysięczną flotę wiewiórek tym sposobem ginącą. Nie tylko szare ale i czarne wiewiórki w Ameryce północnej odbywają podobne podróże; we dwu dniach przepłynęło ich raz 50,000 przez szeroką rzekę Niagarę,

Z wiewiórki pospolitej prócz rozrywki tę mamy korzyść, że zapas jej orzechów staje się częstokroć naszą zdobyczą; z włosów jej ogonka robi malarz pędzelki, a skórka wyprawna daje piękne futerko.

Co się to znaczy? powiedz wiewióreczko!
 Zawsze coś w pyszczku zanosisz w gniazdeczko
 I próżno wracasz.... i tak bez ustanku. —
 Na to wiewiórka: „ot widzisz, kochanku,
 Jesień nadchodzi, owoc spada z drzewa,
 Wicher dmie srogi, wszystko porozwiewa,
 Otóż na zimę dziś się zapas zbiera;
 Próżniak, niedbalec, to z głodu umiera.“

KIEŁBASKI.

Władysław, dostawszy markę od swego ojca, szedł cały zatopiony w myślach nad użyciem tych pieniędzy. Stawiają mu przed oczami rozmaite przedmioty, zarówno pożądane. Waha się w wyborze. Wtem uderza go krzyk żalospny. Patrzy i spostrzega malego

chłopca, którego rzewny płacz i załamywanie rąk okazywały, że go jakieś wielkie spotkało nieszczęście. Był to jeden z tych rzeźniczków, wysyłanych przez panów swoich na miasto z gorącemi kielbaskami. Zatrzymuje go jakiś nieuczciwy człowiek i każe sobie pokazać kielbaski. Ochochy chłopak wyklada kielbaski na talerz. Nieznajomy zabrawszy ośm sztuk-przewraca na ziemię biednego chłopaka, a nim ten zdołał się podnieść i zawołać o ratunek, oszust już zniknął.

W tej chwili przystąpił Władysław do rozpaczającego chłopca, a dowiedziawszy się o smutnej jego przygodzie, szczerze litował się nad nim.

— O! ja nieszczęśliwy, — wołał chłopiec ze łkaniem, — co ja teraz pocznę? jak ja się pokażę w domu? czyż majster uwierzy mojemu nieszczęściu? ach! wypędzi mnie z domu, a ja sierota zostanę bez przytulku...

Zakręciły się łzy w oczach czulemu Władysiowi; zapomina o wszystkich przedmiotach, do których posiadania wzdychał; wyjmuje markówkę:

— No, no, nie płacz pocciwy chłopcze, oto masz za stracone kielbaski.

To mówiąc, Władysław wtyka pieniądz w rękę zdumionemu chłopcu, a zanim ten zdołał podziękować swemu dobroczyńcy, już go nie było.

Błogo było na sercu powracającemu do mieszkania Władysiowi, że otarł łzy biednemu chłopcu, że spełnił czyn dobry. Obok tak szlachetnych uczuć posiadał Władysław przymiot skromności w takim stopniu, że często zasłużona pochwała bardziej go mieszała, niż niesłuszna nagana; dlatego, przyszedłszy do domu, nikomu ani słówka o tem co się stało, nie powiedział.

Rok już upłynął po owem zdarzeniu. kiedy Władysław szedł z ojcem na przechadzkę za miasto. Wracając, weszli do ogródka, dla zaspokojenia wzburzonego przez upał pragnienia. Tylko co tam wstąpili, rzuca się ku nim ów chłopczyk z kielbasami, z którym przed rokiem Władysław miał wiadome spotkanie, a całując go serdecznie po rękach, woła:

— O! mój dobry, kochany paniczku! czyż mnie nie poznajesz? jakże pragnąłem zawsze zobaczyć cię, aby ci podziękować za twoje dobre serce...

Zapłonił się Władysław i milczał.

Zdumiony tym widokiem ojciec Władysława, pyta chłopca, co to znaczy? Ten opowiada całe zdarzenie. Rozczulony ojciec obdarza podarkiem wdzięcznego chłopca, a cnotliwego syna obsypuje najtkliwszemi pieściznami. Od tego czasu Władysław doznawał od ojca swego szczególniejszych względów.

Oprócz tych korzyści, oprócz przyjemności, jakim wewnętrzne uczucie cnotliwe czyny wynagradza, zdarzenie to miało bardzo zbawienny wpływ na dalsze postępowanie Władysława. Ile razy brała go chętka wyrzucenia na fraszki pieniędzy, tyle razy przychodziły mu na myśl kielbaski i zaraz uczuwał żądzę wypełnienia jakiego dobrego uczynku.

Nowe zagadki.

1. W ziemi wszyscy mnie kochają, w lecie ode mnie uciekają.
2. Chociem nie ptak, ani zwierzę, cztery nogi mam i pierze.
3. Co jest bez początku i bez końca, a nie Pan Bóg.

Rozwiązanie zagadek z numeru 12-go »Dzwonka« jest następujące: 1. Zegar. — 2. Droga. — 3. Poduszka.